GŁOS NARODU

WYD. WIECZORNE

CZWARTEK

22. SIERPNIA 1918.

NR. 186.— R. XXVI.

CENA Nru: W KRAKOWIE i na prowincyi 12 h., Wydanie całodzienne na prowincyi i w okup. austr. 36 h., Wydanie całodzienne w okup. niemieckiej 24 fen.

Przedpłata wynosi:	W Krakowie z odnoszeniem	W Krakowie bez odnoszenia	W Austro-Węgrz. i Ziem. okup. 1-razową przes.	W Austro-Węgrz. i Ziem. okup. 2-razową przes.	Za Granicą, w Niemczech i Ziemiach przez Niemcy okupow.	Przedpłata zniżona dla Nauczycielstwa Ludowego
Miesięcznie	K 7.20	K 6.40	K 7.20	K 8.—	K 9.—	K 6.—
Kwartalnie	„ 21.—	„ 19.—	„ 21.—	„ 24.—	„ 27.—	„ 17.60
Półrocznie	„ 42.—	„ 38.—	„ 42.—	„ 48.—	„ 52.—	„ 35.—
Rocznie	„ 84.—	„ 76.—	„ 84.—	„ 96.—	„ 100.—	„ 70.—

Zamawiać „Głos Narodu“ można we wszystkich urzędach pocztowych Austro-Węgier, Polski i Niemiec, we wszystkich agencyach dzienników i bezpośrednio w administracyi. (W Okupacyi niemieckiej wolno jedynie prenumerować za pośrednictwem urzędów pocztowych). — Wpłaty można uskuteczniać przekazami pocztowymi, przez Pocztową Kasę Oszczędności (Konto Nr. 28.993), przez Bank krajowy i w Administracyi Wydawnictwa.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: KRAKÓW, UL. ŚW. KRZYZA 11. — DRUKARNIA UL. ŚW. TOMASZA 35.
Telefon Redakcyi Nr. 190. — Telefon Administracyi i Drukarni Nr. 3344. — Listów niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się. — Prosimy uprzejmie o adresowanie wszystkich listów, dotyczących przedpłaty i ogłoszeń do Administracyi Wydawnictwa.

CENY OGŁOSZEŃ

Zwyczajne (za wiersz petit. lub jego miejsce) K —.40
„ układ tabelaryczny . . . „ —.60
Nadesłane . . . . . . „ 1.50
Nekrologi . . . . . . „ 1.50
Komunikaty (po kronice) . . . . „ 2.50
Paski (2 i 3 stronica) . . . . „ 25.—
½ Paski poprzeczne . . . . „ 10.—
Załączniki, prospekty itd. dla prenum. miejscow. i zamiejsc. za 100 egz. „ 8.—

Bitwa pod Noyon.

Berlin. „Berliner Tageblatt“ donosi: Wszystko wskazuje na to, że walki pod Noyon przybiorą większy zakres.

Foch wodzem wszystkich wojsk koalicyi.

Lipsk. „Leipziger Ztg.“ donosi z Zurychu za „Corriere della Sera“: Na froncie włoskim od kilku dni znajduje się osobisty zastępca gen. Focha. W ten sposób wprowadzono w praktykę jedność armii sprzymierzonych a gen. Foch będzie odtąd wodzem wszystkich wojsk koalicyi i komenderującym najbliższą ofenzywą generalną wszystkich sprzymierzonych armii.

ZDANIE MARSZ. HINDENBURGA.

Wiedeń. Z Berlina donoszą: Przy paradzie trzeciego pułku gwardyi wyraził się marsz. Hindenburg:

„Sytuacya nasza jest dobra, aczkolwiek — możemy to całkiem spokojnie wyznać — w ostatnim czasie spotkało nas niejedno niepowodzenie. Są to zmienne losy podczas wojny, z którymi trzeba się liczyć. Nieprzyjaciel zaczyna tracić siły. Nie wolno nam folgować, musimy zostać mocnymi. Wówczas osiągniemy pożądany przez nas honorowy i silny pokój niemiecki. Do tego musi się każdy przyczynić wszelkiemi siłami fizycznemi i moralnemi“.

KOMUNIKATY KOALICYI.

Wiedeń. Komunikat francuski z 20 sierpnia po poł.: Obustronna czynność artyleryjska w okolicy Lassigny i Freslincourt. Między Oisą a Aisną wojska francuskie obsadziły wieczorem wieś Vasens na północny zachód od Moisaine. Nieprzyjacielski wypad na zachód od Maison de Champagne nie powiódł się. Noc przebiegła tam wszędzie spokojnie. Lotnicy niemieccy obrzucili ostatniej nocy bombami Roucy. Doniesiono o zabitych i 20 rannych wśród ludności cywilnej.

Wiedeń. Komunikat francuski z 20 sierpnia wieczorem: Na południe od Avre zajęliśmy po zaciętej walce Beuvraignes. Wczoraj ujęliśmy w czasie naszego posuwania się między Matz a Oisą 500 jeńców. Na wschód od Oisy wojska nasze zaatakowały rano linie niemieckie na froncie około 25 km. w okolicy od Vaillu do Oisy. Mimo nieprzyjacielskiego oporu, zajęliśmy na naszem lewem skrzydle południowy kraniec lasu Ourscamp i dostępy do Carlepont i Caisnes. W środku obsadziliśmy Lombray i usadowiliśmy się na północ od Vaises. Na naszem prawem skrzydle obsadziliśmy wsi Vezaponin, Partieres, Cuicy en Almont i Osly-Courtil. Na całym froncie posunęliśmy się w ataku przeciętnie o 4 km. i zabraliśmy do niewoli przeszło 800 jeńców. Liczba jeńców, wziętych do niewoli w czasie ostatnich wydarzeń między Oisą a Aisną od 18 sierpnia, przekracza 10.000.

Wiedeń. Komunikat agielski z 20. sierpnia rano: Wczoraj wieczorem posunęliśmy nasze linie naprzód w pobliżu drogi Vieux Berquin-Outtersteene i wzięliśmy 182 jeńców. Odparliśmy pięć ataków na nasze posterunki na półn. wschód od Chilly i podjęliśmy pomyślny wypad przeciw posterunkowi nieprzyjacielskiemu na zachód od Braye. Między rzekami Lawe i Lys poczyniły nasze patrole dalsze postępy i stoją na wschód od drogi Paradis - Merville.

Wiedeń. Komunikat angielki z 20. sierpnia wieczorem: Lokalne walki po obu brzegach Scarpy. Na południe od rzeki odparliśmy ataki przeciw naszym posterunkom, wysuniętym na wschód od linii nieprzyjaciela. Posunęliśmy się naprzód na małej przestrzeni na wschód od Famteux. Również zyskaliśmy na terenie po obu stronach Lys, wzięliśmy Espinette i stoimy na wschód od Merville. Na północ stąd obsadziliśmy Vierhousk i La Couronne.

Wiedeń. Komunikat angielski z 21. sierpnia rano: Na szerokim froncie na północ od Ancry wykonaliśmy atak o godzinie 4 m. 55 nad ranem. Wedle nadchodzących doniesień wojska nasze poczyniły zadowalniające postępy. Odparliśmy w zupełności silne ataki nieprzyjaciela przeciw nowym naszym stanowiskom na południe i północ od Scarpy i poprawiliśmy nieco nasze linie w pobliżu Fampaux. Posunęliśmy nasze linie między Fertubert i Lawą, biorąc Letouvet i wykonaliśmy skuteczny atak w odcinku Locre na głębokość około mili. Osiągnęliśmy wszystkie nasze cele i wzięliśmy pewną liczbę jeńców.

CZY OKRZYK „LUSITANIA“ JEST USPRAWIEDLIWIONY?

Wiedeń. (Telefonem) Pisma doniosły niedawno, że wojska amerykańskie, idąc do ataku, uderzały na Niemców z okrzykiem „Lusitania“! Obecnie donoszą one na podstawie specyalnego telegramu ze Sztokholmu, że z procesu pozostałych przy życiu pasażerów przeciw linii okrętowej „Cunard“ ma wynikać, iż na „Lusitanii“ znajdowała się amunicya.

Giolitti ...za walką aż do zwycięstwa.

Berlin. Korespondent „Tägliche Rundschau“ donosi z Lugano: Nieoczekiwane wystąpienie Giolittiego na zebraniu interwencyonistów tłómaczyć należy nerwowością. Został zaatakowany przez zwolenników wojny. W rzeczywistości zdradził się też w swojej mowie. Jeżeli dzisiaj nagle oświadcza, że sam jest zwolennikiem walki aż do zwycięstwa, jeśli pokłada największe nadzieje w wytrwaniu i męstwie włoskich żołnierzy, to ta radykalna zmiana przekonań neutralisty Giolittiego tak uderza, że nawet prawdziwi neutraliści włoscy nie mogli ukryć oczywistego niesmaku. Stwierdza też korespondent „Tägliche Rundschau“, że interwencyonistyczna opinia włoska wcale nie uderza w ton tryumfalny, owszem, wyrzucając tylko Giolittiemu całą jego przeszłość w czasie wojny, przestrzega go przed chęcią mieszania się do spraw politycznych.

Czesi zajęli Irkuck.

Berlin. Pisma tutejsze podają wiadomość Agencyi Havasa, wedle której amerykański departament stanu ogłasza, że wojska czeskie i syberyjskie zajęły Irkuck. W Irkucku powstał rząd, który opowiedział się po stronie koalicyi i za wojną z Niemcami.

KOZACY I CZESI.

Moskwa. W walkach o przejście przez Wołgę koło Syzrania udało się czerwonej gwardyi zmusić Czechów do odwrotu. Na życzenie Czechów pospieszył im z pomocą kozacki hetman terskiej dziedziny, gen. Karaułow i część wojsk gen. Dutowa.

SZADRYŃSK.

Petersburg. Ważny punkt węzłowy kolei wschodnio-syberyjskiej, Szadryńsk, na drodze między Jekaterynburgiem a Kurganiem, wpadł w ręce wojsk czeskich.

Gen. Stefanicz.

Berlin. „Petit Journal“ podaje wiadomość, że prof. Stefanicz, uczony czeski, który z początkiem wojny wstąpił do armii francuskiej i służył tam w korpusie lotniczym, został zamianowany generałem i komendantem wojsk czeskich na Syberyi. Stefanicz udaje się do Władywostoku w najbliższych dniach.

Pisma podają również, że Stefanicz spodziewa się, iż Ameryka ogłosi wkrótce uznanie wojsk czeskich za „sprzymierzoną armię“.

Bunt w Krasnem Siole.

Petersburg. Część garnizonu czerwonej gwardyi w Krasnem Siole wraz z komendantem na czele zbuntowała się i zamierzała pomaszerować na Petersburg. Podobno nastąpiło uspokojenie.

LINIA PSKOW MOSKWA W RĘKACH REWOLUCYONISTÓW.

Berlin. „Berliner Tageblatt“ donosi ze Sztokholmu, że pewien szwedzki kupiec, który powrócił z Moskwy tym samym pociągiem, co i niemieckie poselstwo, informuje, iż linia Moskwa—Psków znajduje się w rękach socyal-rewolucyonistów, którzy na czele band chłopskich obsadzili na tej linii stacyę Ługa. Wojska te liczyć mają 10.000 ludzi.

WYMARSZ WOJSK CHIŃSKICH.

Wiedeń. „Daily Mail“ dowiaduje się z Tientsinu, że pierwszy kontyngent wojsk chińskich miał wyruszyć w nocy z 17 na 18 sierpnia z Pekinu, celem połączenia się we Władywostoku z korpusem ekspedycyjnym.

PROF. MASSARYK WE WŁADYWOSTOKU.

Wiedeń. „Acht Uhr Blatt“ donosi ze Sztokholmu: „Izwiestja“ otrzymały wiadomość, że prof. Massaryk przybył do Władywostoku.

Polskie pisma w Ameryce donoszą, że przed wyjazdem z Ameryki prof. Massaryk złożył wizyty pożegnalne prezydentowi Wilsonowi, ministrom Bakerowi i Lansingowi, oraz Paderewskiemu.

Ze zjazdu w Lublanie.

Wiedeń. (Telefonem). O obradach w Lublanie donosi „N. F. Presse“ w formie uzupełnienia, że pos. Koroszec witając gości polskich i czeskich podniósł jako moment najcenniejszy obecność Polaków na ziemi słoweńskiej. Pos. Skarbek oświadczył, że wojna nikogo nie nauczyła tyle, co Słowian. O wytrwałość szczepu słowiańskiego rozbije się maksyma, stosowana w praktyce: Divide et impera.

Tryesteński „Edinost“ donosi obszernie o owacyach zgotowanych biskupowi Jegliczowi. Imieniem Czechów witał go poseł Stanek podnosząc, że jest on wzorem księcia Kościoła, który postępuje zgodnie z przykazaniami narodu. Ubolewał, iż Czechy takiego pasterza nie posiadają. — Pos. Głąbiński nawiązując do przykładu miłości okazanej dla spraw narodowych przez ks. Biskupa powiedział, iż da on się porównać z najwybitniejszymi biskupami polskimi.

Ks. biskup Jeglicz oświadczył w odpowiedzi, że wypełnia jedynie obowiązek swój, jeśli jako wierny syn narodu broni jego praw.

Tensam dziennik donosi, że po otwarciu obrad konferencyi odczytano depeszę prezesa Koła polskiego pos. Tertila, którą przyjęto z wielkim entuzyazmem. Na bankiecie hr. Skarbek w swej mowie oświadczył, że jeśli Niemcy wypisali na swym sztandarze: Od Bałtyku do Bagdadu! — to Słowianie mogą śmiało wypisać: Od Gdańska do Tryestu!

„N. F. Presse“ jest ogromnie poirytowana temi wiadomościami z Lublany i poświęca im popołudniowy wstępny artykuł. — W podtytule specyalnie zwraca uwagę na obecność Polaków w Lublanie. O mowie ks. biskupa Jeglicza powiada, że państwo nie może ścierpieć podobnej polityki, która zagraża jego istnieniu. Gorzkie uwagi kieruje także dziennik wiedeński pod adresem Dra Głąbińskiego, jako b. ministra austryackiego.

NARADY POSŁÓW SŁOWIAŃSKICH.

Wiedeń. Pisma donoszą, że rozpoczęte w Lublanie obrady posłów południowo-słowiańskich, czeskich i wszechpolskich będą w najbliższym czasie kontynuowane w Krakowie.

Z Rady stanu.

Dzienniki warszawskie donoszą:

Wbrew pogłoskom, uporczywie krążącym w Warszawie od pewnego czasu, dowiadujemy się, że zwołanie nadzwyczajnej sesyi Rady Stanu jeszcze w sierpniu stanowczo nie nastąpi. Przybycie do Warszawy kilku członków Rady Stanu niema nic wspólnego z rzekomem przyspieszeniem sesyi. Pogłoski opierały się niezawodnie na przypuszczeniach, iż wyniki podróży berlińskiej p. dyrektora departamentu stanu będą przedstawione Radzie stanu. Przypuszczenie to jest błędne. Otwarcie obrad Rady stanu nastąpi dnia 3. września.

Polska a żydzi.

Korespondent szwajcarski „Kuryera Lw.“ przytacza następujący artykuł pewnego Rosyanina, ukrywającego się pod pseudonimem, zamieszczony w londyńskiej „Morning Post“:

Pytanie: co się stanie z Europą wschodnią, występuje coraz bardziej na pierwszy plan. Jeżeli Niemcy będą miały w najbliższych miesiącach niepowodzenia na Zachodzie (rzecz była pisana jeszcze przed obecnym odwrotem Niemców) — to niewątpliwie urządzą nową komedyę pokojową, a mianowicie na podstawie zrezygnowania ze zdobyczy na Zachodzie w zamian za wolną rękę na Wschodzie.

W rozważaniu tych kwestyi pomijało się dotychczas interes żydów na Wschodzie, który jest czynnikiem bardzo ważnym.

Według pracy Geofrey Drage'a p. t. „War Statistics of Poland and Lithuania“ (Statystyka wojenna Polski i Litwy), wydanej w r. 1918 przez Król. Tow. statystyczne — mieszka na obszarach dawnej Rzeczypospolitej polskiej 5,780.483 żydów, przeważnie w miastach, jako zajmujących się handlem.

Rozwój tych żydów jest zagrożony przez postęp i rozwój ekonomiczny Polski. Już na początku tego stulecia zagrożone było stanowisko społeczne i gospodarcze ludności żydowskiej przez napływ chłopów polskich do miast.

Obecnie możliwe są tylko dwie ewentualności:

1. Albo naród polski zatrzyma nadal swoją szkodliwą strukturę, która była jednym z głównych powodów upadku państwa polskiego; wówczas chłop polski będzie zmuszony emigrować do Ameryki, albo też zamieni się w proletaryusza i będzie wyzyskiwany przez niemiecki przemysł i niemieckie rolnictwo.

2. Albo też naród polski poprawi swoją strukturę, społeczną; powstanie polski stan średni; dzieci chłopów polskich osiędą w miastach, emigracya polska zmniejszy się i zamiast Polaka, będzie musiał emigrować żyd.

Socyalistyczny projekt reformy agrarnej*).

P. P. S. w Królestwie wystąpiła z konkretnym projektem reformy agrarnej. Jeżeli w zasadzie chcielibyśmy się zgodzić na potrzebę zmiany w stosunkach agrarnych, to projekt P. P. S. jest pierwszym, nad którym można prowadzić rzeczowe rozprawy, nawet w tym wypadku, jeżeli zasady wywłaszczenia, upaństwowienia i wydzierżawienia ziemi nie chcemy uważać za słuszną i dobrą. Bo dyskutować wolno w dziedzinie obcych poglądów, aby ich wartość oświetlić z przeciwnego stanowiska i ułatwić rozpatrzenie przez bezstronnego widza.

Jeżeli piszemy, że projekt P. P. S. jest pierwszym godnym zastanowienia się projektem, to mniemamy tak w przeciwstawieniu

*) Socyalistyczny tygodnik „Prawo ludu“ przedrukował z organu P. P. S. w Królestwie p. t. „Nowiny socyalistyczne“ program rolny stronnictwa socyalistycznego, który tu właśnie chcemy omówić (Przyp. autora.).

JERZY TURNAU.

19

SĄSIEDZI.

Opowieść ziemiańska.

(Ciąg dalszy).

I krok w krok szedł za panienką. W mleczarni bezradne stały dwie dziewuchy, zaglądając do wirówki, która zamiast oddzielać śmietanę od mleka, lała mlekiem na obie strony. Zosia zdjęła rękawiczki i zaczęła rozkręcać maszynę.

— Więc to się nazywa wirówka? — pytał Stefan.

— Nigdy pan nie widział? — dziwiła się Zosia.

— A nie widziałem. Czy to tosamo co centryfuga?

— To samo — ale poco używać obcego wyrazu, jeżeli jest polski.

Stefanowi przemknęła w myśli uwaga, że to panna Waldek uczy hrabiego Rzędzińskiego czystości polskiej mowy.

— I to służy do robienia masła? — pytał naiwnie Stefan.

Wirówka oddziela od mleka śmietanę, z której się robi masło w maśnicy.

— No proszę — odpowiedział Stefan, chcąc się droczyć. Zresztą naprawdę nie miał o tych sprawach wyobrażenia.

— A ja myślałem, dodał, że masło robi się z mleka.

— Eh — odrzekła trochę niechętnie Zosia, zaglądając przytem do środka metalowego bębna. Panu trzebaby to od abecadła tłomaczyć!

— Bo też nic się na tem nie rozumiem, odparł, jakby chcąc pobudzić Zosię do jeszcze większego oburzenia.

— A na czem się pan właściwie zna? zagadnęła spoglądając mu w oczy nieco pogardliwie.

A on wpatrzył się w te ocienione długiemi rzęsami tęczówki, to znowu spojrzał na zgrabniutkie białe łapki, co manipulowały koło blaszanych części maszyny i miał na końcu języka: „Rozumiem się na cudnych oczach i przepięknych rączkach“. I byłby to niechybnie powiedział, gdyby nie stojące obok służące. Więc zamiast tego mówił nieco przyciszonym głosem:

— Są jednak rzeczy, na których się rozumiem.

I ogarnął ją wzrokiem, jakby ją chciał zjeść. Zosia zrozumiała, co miał na myśli, zrozumiała to spojrzenie i obudziła się w niej „dzika Zosia“. Zmarszczyła brwi i zaledwie się pohamowała, by nie powiedzieć: „Proszę nie mówić domyślnikami, bo ja tego nie lubię“, i wzbierała w niej złość. — Z niecierpliwością odrzuciła kawałki maszyny.

— Odwieźcie mleko do piwnicy — rozkazała dziewczętom — a popołudniu zawołać kowala i powiedzieć mi, gdy przyjdzie.

Poczem wyszła na podwórze, nie szła jednak ku domowi, lecz zatrzymała się, całkiem wyraznie okazując, że chce pożegnać Rzędzińskiego. A on w duszy upierał się coraz bardziej: „O, nie tak łatwo ze mną. Właśnie, że się nie odczepię“. I z prawdziwą już bezczelnością, patrząc przekornie w oczy Zosi, powiedział głośno:

— Czy wolno się przywitać z ciotką pani?

Zosia bezradnie ruszyła ramionami:

— Jeśli pan chce — proszę.

Pietrek oprowadzał na dziedzińcu oba wierzchowce.

— Popuść tam mojemu popręgi! zawołał Stefan do stangreta. I podążył za Zosią, która szła szybko, niemal uciekając. Pod cienistą werandą siedziała pani Marta sprawdzając stan podręcznej kasy z książką kasową. Ujrzawszy młodą parę, powstała z wielkiem zdziwieniem w oczach.

— Przyszedłem się pokłonić łaskawej pani — zaczął Stefan, całując rękę pani Marty — i oddać jej zgubę, którą z toni wyratowałem.

— Nie mnie, tylko bułankę — wtrąciła szybko Zosia. Zapadła mi w bagno, a pan ją wyciągnął — tłomaczyła ciotce.

— W każdym razie należy mi się nagroda,, odpowiedział, nie dając się zbić z tropu, a pokazując swoje zbłocone rękawiczki i takież ubranie dodał: proszę o przytułek, aby się trochę ucywilizować.

— Wincenty! zawołała Zosia — niech Wincenty zaprowadzi pana hrabiego do gościnnego pokoju.

A gdy odszedł, mówiła do Marty szybko, rozzłoszczonym, zdyszanym głosem:

— Wyciągnął mi kobyłę z rowu, a potem się uczepił i łazi za mną krok w krok, nie mogę się go pozbyć.

— Ależ nic w tem złego. Zosiu. Sąsiedzka rzecz. Jak zejdzie z góry, trzeba mu dać śniadanie.

— A to na co?

— Ależ Zosiu, Zosiu! Ma dwie mile do domu, upał i chcesz go tak puścić, jak pachołka. Gościnność, gdzie gościnność? Każę dać kwaśnego mleka, a ty idź się ogarnąć, bo wyglądasz, jak czupiradło. Miotłę do ręki i czarownica gotowa...

— Właśnie, że nie, właśnie że nie ogarnę się — opierała się Zosia, wstrząsając głową i nawet lekko tupiąc nogą. Niech nie myśli, że się do niego mizdrzę.

Lecz ciocia Marta wiedziała, że fochy Zosi szybko mijają, więc pobiegła przysposobić posiłek. Zosia jednak poszła do swego pokoiku, wołając Pawolcię.

— Ciąg buty, mówiła siadając.

— Ale to się panienka uciorała! laboga! - biadała Pawolcia, ściągając obuwie.

— A sukienka! laboga!

— Dawaj prędko czarną spodnicę i płytkie buciki.

— A bluzki innej panienka nie weźmie?

— Nie.

A w myśli dodała: „niech nie myśli, żem dla niego inną bluzkę wdziała“. To samo mniej więcej powtarzała sobie, widząc w lustrze zaczerwienioną twarz, gdy ją brała ochota. ochłodzić ją pudrem. Właśnie, że nie, nie wezmę pudru.

Tylko włosy szybko rozplotła i szybko z powrotem zawiązała w niezbyt porządny węzeł. Jeszcze tylko ręce umyć — i pobiegła do gabinetu, przejrzeć poranną pocztę. Niezadługo usłyszała głos Rzędzińskiego, witającego się z Martą i opowiadającego jej dokładnie wypadek z bagnem.

— Zosiu, zawołała Marta — idziemy na śniadanie! A do Rzędzińskiego powiedziała:

— Jako nagrodę i znaleźne, dostanie pan kwaśnego mleka!

— Nadzwyczajna rzecz, uradował się — w taki upał kwaśne mleko — to delicyc.

Pił jedną szklankę za drugą, potem prosił o pozwolenie zapalenia papierosa.

do projektów innych, jak stronnictwa narodowego demokratycznego, obracającego się w nieuchwytnych ogólnikach i stronnictwa ludowego, który szerokim i popularnym gestem chce podzielić nadwyżki folwarczne ponad 200 K., nie obliczając, że w ten sposób przydział ziemi małorolnym byłby tak śmiesznie znikomy w stosunku do poszczególnych obdarowanych, że nawet chwilowo bynajmniej nie zaspokoiłby rzekomego „głodu ziemi“, nie mówiąc już o „głodzie ziemi“ i apetycie tych wszystkich, synów i wnuków chłopskich, którzy się na podzielonych zagrodach rozmnożą i którzy starym zwyczajem znów pługa się imać i o przydział ziemi wołać będą.

Projekt P. P. S. opiewa w skróceniu, jak następuje:

Wszystkie grunta uprawne, należące do większej własności ziemskiej wraz z zabudowaniami, maszynami i żywym inwentarzem ulegają wywłaszczeniu, za odpowiedniem wynagrodzeniem (wykupnem) i stają się własnością państwa, własnością narodową. Te wywłaszczone grunta będą wydzierżawione spółkom bezrolnych i małorolnych, rodzinom bezrolnych i małorolnych, kooperatywom spożywczym. Gospodarstwa wydzierżawiane być mają w kompleksach po 10—15 morgów, i jedynie w dzierżawę długoletnią (n. p. 50 letnią) z zastrzeżeniem półrocznego wzajemnego (?) wypowiedzenia. W szczególności może nastąpić wypowiedzenie dzierżawy przez państwo, jeżeli dzierżawca nie płaci czynszu lub niszczy gospodarstwo. Państwo rozciągnąć ma kontrolę nad wytwórczością rolną, „aby przystosować ją do potrzeb społeczeństwa“, dbać będzie o melioracyę, komasacyę, szerzenie wiedzy, dostarczanie kredytu i t. p. W związku z tą reformą ma nastąpić upaństwowienie lasów i upaństwowienie handlu zbożowego, upaństwowienie cukrowni i gorzelń. Powyższa reforma ma być przeprowadzona stopniowo pod kierunkiem „Głównego Komitetu rolnego“ i z pomocą komitetów powiatowych i gminnych.

Istniejąca mała własność rolna „oparta na pracy gospodarza i jego rodziny“, nie ulega wywłaszczeniu. — I tu zaraz trzeba zaznaczyć, że to wykluczenie z ogólnej zasady upaństwowienia ziemi tej dotychczasowej małej własności jest zapewne zastrzeżeniem, rzuconem „ad captandam benevolentiam“ proletaryatu rolnego, w którego to zastrzeżenia utrzymanie prawdopodobnie sami nawet projektodawcy (jeżeli istotnie chodzi im o sanacyę stosunków agrarnych) nie wierzą. Wszak z brzmienia motywów do zamierzonej reformy, a zwłaszcza z ustępu, w którym uzasadnia się potrzebę rozdzierżawienia wywłaszczonych obszarów dla zapobiegania nadmiernego rozdrabniania ziemi — otóż z tego samego wynika, że P. P. S. pragnie utworzenia pewnych minimalnych, nie zbyt małych jednostek gospodarczych, celem zwiększenia siły wytwórczej rolnej. — Z jakiej więc racyi miałoby zreformowane agrarnie społeczeństwo cierpieć nadal te szkodliwe dla produkcyi tysiące karlich gospodarstw, które jedynie posiadałyby przywilej prawa własności i prawa dziedziczenia, a w dalszym ciągu niewątpliwie je rozdrabniały? — Toć każdy będzie chciał swoje dzieci obdzielić bodaj maleńkim zagonkiem własnej gleby, niż skazywać go na szukanie innych dróg do zdobywania środków spożywczych.

Powróćmy jednak do ogólnych zasad projektu P. P. S.

* * *

Niejeden posiadacz ziemi i niejeden konsument, przyzwyczajony myśleć zgodnie z duchem ubiegłych wieków, przyzwyczajony uważać prawo własności ziemi za równie święte, jak każde inne prawo własności prywatnej — sądzić będzie powyższy projekt P. P. S. za tak skrajny zamach na odwieczne (ściśle biorąc wcale nie odwieczne, lecz z czasem utarte) poglądy, za naruszenie tak kardynalnych praw człowieka, iż odrazu odsądzi go od możliwości urzeczywistnienia, nie mówiąc już o możności ustalenia — i odepchnie go w dziedzinę nieprawdopodobnych, nieziszczalnych lub zgoła nietrwałych rojeń wiecznie do uszczęśliwiania ludzkości zdążającego społecznego umysłu i serca.

A przecież, jeżeli nawet szczerze myślący socyaliści za takie rojenia uznają utopie Bellamy'ego, to rozważając obecny socyalistyczny projekt agrarny ze stanowiska czysto zasadniczego, niepodobna nie przyznać, że z pośród licznych socyalnych mrzonek, ten właśnie projekt ma najwięcej przymiotów realnych.

Spróbujmy „sine ira et studio“ rozpatrzeć przedewszystkiem dodatnie cechy projektu. A przypomnijmy, że w nietykalnych niegdyś pojęciach o prawie własności i o swobodzie użytkowania ziemi poczynione zostały i stopniowo czynią się coraz to większe wyłomy na korzyść uspołecznienia tych praw. Czemże były i są ograniczenia w prawie wodnem, w przepisach budowlanych, w ustawach o tępieniach chwastów, w przepisach weterynaryjno-sanitarnych, w zakazach dowolnego użytkowania drzewostanu (ochrona lasów) i t. p. — czemże są prawa o przymusowem wywłaszczeniu na cele użyteczności publicznej — jak nie częściowem wkraczaniem rządu w swobodę rozporządzania swoją własnością? Czemże są obecne zajęcia ziemiopłodów, ceny maksymalne, obowiązek uprawy, zbioru i wymłócenia, obowiązek zdawania rachunków z obsiewów i zbiorów, i tyle innych „wojennych“ ustaw gospodarczo-rolniczych, jak swobodnem gospodarowaniem i rozporządzaniem przez państwo, przez rząd, prywatną własnością ziemską? I tak się już przyzwyczailiśmy do tego, że cokolwiek zmobilizowaną przez nas, skierowaną na celowe tory siłą przyrody nam przyrośnie, cokolwiek własnym znojem lub własną przebiegłością wytworzymy — na tem kładnie się „łapa urzędowa“. Tak więc już dziś oswojeni jesteśmy z tem całkiem nowem a dotkliwie nas ograniczającem w ruchach wędzidłem, że gdyby nam jutro powiedziano: „wolno ci na twej własności siedzieć, orać, siać i plony odsprzedać rządowi, ale rząd jest właścicielem twojej ziemi, nie wolno ci jej sprzedać, ani też prawo to nie będzie przysługiwało twoim dzieciom“ — wówczas mielibyśmy niemiłe uczucie wyrwania idealnego korzenia, którym wrośliśmy w odziedziczoną czy nabytą ziemię, i jeszcze więcej niemiłą świadomość ograniczenia swej woli i swoich zamiarów — pozatem jednak taki rządowy „zamach stanu“ nie byłby dla nas dzisiaj, po czterech latach wojennych rozkazów i zakazów tak gwałtowną niespodzianką, jak wówczas, gdy naprawdę do przyrośniętych do gleby w całej pełni stosować było można aforyzm: „beati possidentes“. W czem dowód, że spoistość utartych światopoglądów polega na przyzwyczajeniu, które stopniowo rozluźnić i zmienić się może. Dlatego też od zasady wieczystej, dziedzicznej dzierżawy — do dzierżawy długoletniej, jaką projektuje P. P. S. nie dzieli tak olbrzymia przepaść, iżby położenie przez nią pomostu i zbudowanie na nim nowego gmachu stosunków agrarnych było bezwarunkowo — przynajmniej w zasadzie — nieprawdopodobne. Iż projekt P. P. S. zamierza rozdział dzierżaw na warsztaty 10—15 morgowe — to tylko szczegół, do którego w dalszym ciągu powrócimy, który jednak nie niweczy zasadniczego kąta, pod którym rozpatrujemy sprawę. Chciejmy ją jednak badać nie ze stanowiska osobistej szczęśliwości owych „beati possidentes“, lecz wyjdźmy na platformę zbiorowej szczęśliwości społecznej; bo tylko z wysokości tej platformy otworzy nam się widok szeroki, rozległy i tam tylko może nas oświecić światło, w którego promieniach ujrzymy, przynajmniej na horyzoncie, przedświt sprawiedliwego załatwienia. Gdyby wnioskodawcy P. P. S. byli się zdobyli stanąć na takiej platformie — byłby ich projekt, mniemamy, wypadł inaczej, niż go czytamy w „Prawie Ludu“. Zbiorowy duch społeczny może i powinien dążyć do uszczęśliwienia jednostek — nie wolno mu jednak dopuścić, by to dążenie było zniekształcone przez uprzywilejowanie jednych w stosunku i kosztem drugich.

Na tę prostą i oczywistą zasadę łatwo się zgodzimy. Dlatego też zgodzić się musimy, ze takie ustosunkowanie posiadłości agrarnych i taka swoboda użytkowania (względnie nieużytkowania) sił wytwórczych przyrody i gleby, która głodnym nie daje tyle chleba, ile go potrzebują, która zmniejsza sumę wytworczości z ziemi — jest wadliwa, szkodliwa i że trzeba myśleć o zaradzeniu złemu. Takie myśli, takie zadania oddawna przenikały światłych ekonomistów — kwestya stała się palącą dopiero w obecnych stosunkach, gdy od spotęgowania wypłodności gleby zależy zdrowie, życie i poniekąd doczesna szczęśliwość milionów.

Czy nie musimy przyznać, że wadliwe stosunki agrarne, które czynią niemożliwą wysoką produkcyę, jak to ma miejsce w karlich gospodarstwach chłopskich (przyznaje to poniekąd projekt P. P. S. w motywach swego wniosku) wymagają sanacyi? Czy jej nie wymagają stosunki, które zostawiają swobodę nieumiejętnemu czy niedbałemu wytwórcy rolnemu — bez względu na to, czy operuje on na dwóch czy dwudziestu tysiącach hektarów — swobodę podprodukcyi, mnożenia chwastów miast chleba, daremnego i bezpotrzebnego ugorowania lub wyjaławiania rabunkową, na chwilowe zyski obliczoną gospodarką? Czy zbiorowy duch społeczny nie jest obowiązany do dokonywania nawet bolesnych operacyi, aby lepszą pomyślność i lepsze zdrowie całego organizmu społecznego osiągnąć?

(C. d. n.) **Jerzy Turnau.**

— Wincenty! są tam gdzieś papierosy! — zawołała Zosia.

Rzędziński podziękował. Miał swoje. Był bardzo rozmowny. Opowiadał o swoich początkach prowadzenia gospodarstwa, o tytule „szefa“, jaki mu rodzice nadali, przyznawał się do niewiadomości najelementarniejszych rzeczy i w bardzo śmieszny sposób opisywał rożne wykręty, których używał, by przed podwładnymi się nie poszkapić. Nagle zagadnął Zosię:

— A pani, słyszę, sama sobie daje rady, bez rządcy?

— Dowiedział się pan o tem od Korala — odpowiedziała „prosto z mostu“ Zosia.

— Tak. Rozmawiałem z ekonomem pani w cegielni.

— To żaden ekonom. Prosty chłop, ale przez mego ojca wyuczony.

— I nawet ośmieliłem się dopytywać, jak to pani robi z tem gospodarowaniem.

A prawdomowna Zosia odpowiedziała:

— Powtarzał mi. Szpieguje pan, kiedy i gdzie jeżdżę.

I przestraszyła się, że to powiedzenie było niestosowne.

A on śmiejąc się, odrzekł:

— Bo jest przepis, że „wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi“, więc ja z obowiązku chciałem się dopytać, co też sąsiadka porabia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Z miasta.

MINISTER GAŁECKI W KRAKOWIE. Dziś rano przybył pan minister dla Galicyi dr. Gałecki do Krakowa. W gmachu starostwa powitał go radca namiest. Kowalikowski wraz z urzędnikami politycznymi. O godz. 9 rano rozpoczęły się w gmachu starostwa posłuchania, na których p. minister przyjął między innemi delegacyę duchowieństwa z Ks. prałatem Wądolnym na czele i delegacyę Wszechnicy Jagiellońskiej z rektorem Żórawskim i profesorami Hoyerem, Sikorskim i Nowakiem. W imieniu miasta zjawili się wiceprezydenci Sare i Rolle wraz z radcami Bandrowskim i Starzewskim Tadeuszem, imieniem Rady powiat. krakowskiej marszałek Skrzyński i p. Milieski, Cieślewicz, Serczyk i Jarzyna, imieniem profesorów szkół średnich prof. Droździkowski, Kozłowski i Bielak, imieniem Tow. Rolniczego bar. Konopka i sekretarz dr. Raczyński, imieniem Izby handlowej p. Tadeusz Epstein.

Prócz tego przyjął minister pos. Zieleniewskiego, deputacyę miasta Wieliczki, burmistrza Aywasa i p. Wintera. Deputacyę robotników salinarnych prowadzili pos. Bobrowski i Klemensiewicz. Pozatem było na posłuchaniu cały szereg osób prywatnych.

Dziś po południu nastąpi objazd powiatu krakowskiego, poczem wieczorem minister Gałecki wraca do Wiednia.

KARY ZA SZKODY POLNE. Magistrat miasta Krakowa podaje do publicznej wiadomości, że c. k. Ministerstwo rolnictwa wydało na czas wojny rozporządzenie o ochronie własności polnej (Feldschutzverordnung), mocą którego za wyrządzenie szkód polnych władze polityczne I. instancyi karać będą grzywną do wysokości 10.000 koron lub aresztem do trzech miesięcy albo nawet równocześnie grzywną i aresztem.

O SZCZEPIENIE OSPY. Z Magistratu komunikują: Szczepieniu poddać się winny wszystkie dzieci, dotychczas nie zaszczepione skutecznie. Tak osoby dorosłe jak i dzieci, powinny poddawać się co 6 lat powszechnemu szczepieniu ochronnemu. Dla tych wszystkich, którzy nie mogli tego uczynić w terminie wiosennym, magistrat zarządza dodatkowe szczepienie. Szczepienie będzie odbywało się począwszy od 2 września 1918 r. w każdy poniedziałek, środę i piątek, od godziny 4-tej do 5-tej po południu w miejskim Urzędzie Zdrowia w Krakowie, ulica Poselska l. 12 na parterze.

Ostatni termin szczepienia dnia 30 września 1918 roku.

„BONIFIKACYE NA PROPAGANDĘ POŻYCZEK WOJENNYCH“. Do „N. Reformy“ donoszą: „Dr Tadeusz Moszyński, radca namiestnictwa i kierownik starostwa w Żywcu, z powodu powołania go na wybitne stanowisko urzędowe do ministerstwa spraw wewnętrznych w Wiedniu, przekazał kwotę 180.000 koron z tytułu uzyskanej bonifikacyi za propagandę pożyczek wojennych, na rzecz konsumu urzędników i funkcyonaryuszów państwowych w kwocie 120.000 K, zaś pozostałą resztę na rzecz konsumu nauczycielskiego powiatu żywieckiego“.

Pożądanem byłoby wiedzieć, co to za bonifikacye, z jakich funduszów pochodzą i do czyich rąk się dostają, gdyż — jak widać — chodzi tu o poważne kwoty, jeżeli w jednem tylko starostwie wynoszą one 180.000 K.

„SAMOSTANOWIENIE“. Jeden z czytelników pisze nam: „Samostanowienie“ w praktyce wygląda nieco odmienniej od ideałów słowami głoszonych. Wciela je zaś w czyn (niebratni) i... nasza poczta, która sprzedaje przekazy pieniężne w Galicyi i dla Galicyi, drukowane tylko w jednym języku: niemieckim i wystawia rachunki za telefony (pobrania) także tylko w tej „państwowej“ mowie. A demokratyzacya, a dobrodziejstwa wojny i t. p.? Te... na potem.

PODROŻENIE DEPESZ. Dyrekcya poczt donosi: W myśl rozporządzenia Ministerstwa handlu z dnia 3 b. m. pobierać będą urzędy telegraficzne przy przyjmowaniu telegramów, oprócz przypadających należytości taryfowych, jeszcze dodatek po 20 h. za każdy telegram.

Należytość za wpis rejestrowanie (skróconych adresów w telegramach) i szczególnych wskazówek co do doręczania telegramów wynosić będzie dla Wiednia 100 K. zaś we wszystkich innych miejscowościach 50 K. rocznie.

NIE H. SEIDENFRAU TYLKO K. SEIDENFRAU. Pod tytułem „Fałszywy alarm“ zamieszcza „Nowy dziennik“ następujące wyjaśnienie: „Odnośnie do notatki we wczorajszem „Głosie Narodu“ ubolewającej nad przejściem ruin prastarego zamku ks. Lubomirskich we Wiśniczu w ręce żyda, p. Henocha Seidenfrau za kwotę 9 milionów koron i rozpisywania się na temat milionerów paskarzy, dowiadujemy się, że wiadomość ta jest z palca wyssana i że p. H. Seidenfrau ze sprawą tą nie ma nic wspólnego, jedynie jakiś pan Karol Seidenfrau z Berlina zamierza utworzyć konsorcyum celem nabycia klucza wiśnickiego, występując sam w roli pośrednika“.

Tyle „Nowy dziennik“. Przyznajemy ze skruchą, że istotnie popełniliśmy poważny błąd. Dziś więc dzięki szczegółowym informacyom z pierwszej ręki o „jakimś Karolu Seidenfrau z Berlina“ możemy „wyssaną z palca“ wiadomość sprostować ku zadowoleniu oburzonych.

OTRZYMUJEMY NASTĘPUJĄCE WYJAŚNIENIE od pełnomocnika p. Henocha Seidenfraua w Podgórzu, adw. dra Oberlaendera:

W wydaniu porannem ze środy nr 184, w kronice pod rubryką „nieprawdopodobna wiadomość“ zamieszczone zostało doniesienie z Bochni, że w tych dniach klucz wiśnicki wraz ze starym zamkiem miał nabyć p. Henoch Seidenfrau, fabrykant w Podgórzu, za 9 milionów koron i że pośrednik otrzymał 300.000 koron za pośrednictwo Szan. Redakcya dodaje od siebie, że wiadomość ta wydaje się jej nieprawdopodobną, chociaż w czasie władania milionerów paskarskich nie jest niemożliwą.

Imieniem p. Henocha Seidenfraua donoszę niniejszem, że wiadomość ta jest zgoła nieprawdziwą. P. Seidenfrau, który jest fabrykantem likierów i nigdy paskarstwa nie uprawiał, ani milionów nie posiada, nie traktował nigdy o kupno klucza wiśnickiego, nie kupił go i wogóle nic z tą sprawą nie ma wspólnego.

Że takie kupno miało dojść do skutku, dowiedział się p. Seidenfrau dopiero z notatek, w dziennikach zamieszczonych, a ze zdziwieniem o tem, że on ma być tym nabywcą i posiadaczem milionów.

OJCIEC MORDERCĄ. Dezerter wojskowy, Jan Hołota, z Krowodrzy, który ukrywa się już od lutego b. r. zamordował wczoraj swoją trzymiesięczną córkę. Od dłuższego czasu znęcał się już nad dzieckiem, a wczoraj zaczął je dusić, tak, że po wybuchu krwotoku, umarło. Mordercy nie zdołano jeszcze ująć.

TRAGICZNY WYPADEK NA POLOWANIU. Sekretarz Dyrekcyi skarbu, znany w Krakowie myśliwy p. Ludwik Chmielowski wybrał się w sobotę z towarzyszami w okolicę Krakowa na polowanie. Po krótkiem tropieniu ruszyli stadko kuropatew. Jeden z myśliwych, ogarnięty gorączką myśliwską, w pośpiechu manipulował bronią tak nieszczęśliwie, że nabój przedwcześnie wypalił i trafił p. Chmielowskiego w głowę. Rannego przewieziono do Krakowa, ratunek jednak okazał się niemożebnym i p. Chmielowski we wtorek zakończył życie.

SĘDZIWY ZŁODZIEJ. Policya aresztowała poszukiwanego oddawna, 77-letniego Jana Opoczka, który kradł stale co się tylko dało i gdzie się dało. Ostatnio dostał się — pod pozorem prośby o jałmużnę — do przedpokoju p. Gizowej przy ul. Karmelickiej i skradł futro, wartości kilku tysięcy koron.

Z Polski i ze świata.

OBCHÓD HISTORYCZNY NA WOLI. Przy Tow. przyjaciół Woli w Warszawie utworzona została Komisya ochrony pamiątek historycznych na Woli. Pierwszym krokiem w działalności tej komisyi będzie uczczenie w roku bieżącym poległych obrońców Woli, żołnierzy polskich, z generałem Sowińskim na czele. Obchód przeniesiony będzie z dnia 6 września, rocznicy właściwej, na dzień 8 września ze względu na dzień świąteczny, by szerszy ogół mógł uczestniczyć w tej uroczystości.

ZJAZD INSPEKTORÓW SZKOLNYCH OKRĘGOWYCH. W Warszawie odbywa się trzydniowy zjazd inspektorów szkolnych okręgowych. Zjazd otworzył szef sekcyi szkolnictwa elementarnego p. Z. Gąsiorowski, witając przybyłych inspektorów oraz obecnych na sali: p. Pomorskiego wicemarszałka Rady Stanu i członków komisyi oświatowej Rady Stanu. Następnie w imieniu komisyi oświatowej Rady Stanu przemówił prof. Skup, poczem przystąpiono do obrad. Dr. Reiter, naczelnik wydziału programowego zreferował opracowany przez ministerstwo program dla szkół elementarnych, poczem nastąpiła szczegółowa dyskusya. W czasie obrad składali inspektorowie na piśmie interpelacye i zapytania, które na następnych posiedzeniach będą tematem obrad.

NOWA SIEDZIBA RADY STANU. Z Warszawy donoszą: Od kilku dni trwają już prace około przekształcenia gmachu przy ulicy Rymarskiej l. 3, mieszczącego dotychczas biura wydziału zaopatrywania, na siedzibę Rady Stanu. Gmach ten składa się ze 100 pokoi i jednej dużej sali, zamienionej na kaplicę. Na razie, do czasu usunięcia biur wydziału zaopatrywania, prowdzone są roboty w tej właśnie sali, przeznaczonej na posiedzenia plenarne Rady Stanu. Sala ta posiada boczne wgłębienia, oraz trzy obszerne balkony po bokach i nad wejściem, które doskonale nadawałyby się na loże dla publiczności, tem więcej, iż prowadzi do nich oddzielne wejście. Pod bocznymi balkonami jest bardzo dobre miejsce na pomieszczenie lóż ministeryalnej i prasowej. Jakkolwiek sala ta nie jest zbyt obszerna, może jednak dość swobodnie pomieścić około 200 osób. Roboty przy przeróbkach powierzono do wykonania Związkowi „Ładu i Porządku“.

NAPAD BANDYTÓW NA MILICYANTÓW. Na drodze z Dąbrowy Górniczej do Strzemieszyc w Król. Pol. od dłuższego czasu grasowała banda uzbrojonych opryszków. Celem ich ujęcia wysłano z Dąbrowy pięciu milicyantów. Udali się oni w kierunku Strzemieszyc furmanką, na którą zabrał się również pewien feldfebel austr. udający się na urlop. Za furmanką z milicyantami jechały jeszcze dwie furmanki z kupcami. Gdy furmanki znalazły się na połowie drogi pomiędzy Dąbrową a Strzemieszycami, oczekujący widocznie na milicyantów bandyci, dali do nich kilkanaście strzałów. Wynik strzałów był taki, że feldfebel zginął na miejscu, a dwaj milicyanci odnieśli rany.

Dokonawszy zabójstwa bandyci zbiegli. Zarządzony na razie pościg był bez rezultatu.

„NEUES WIENER TAGEBLATT“ O LEGIONISTACH. „Neues Wiener Tagbl.“ zamieścił w numerze niedzielnym artykuł, w którym omawia proces legionistów polskich. „Proces w Marmarosz Sziget — pisze — budzi dziś powne wspomnienia i uwagi. Czy wystawienie legionów polskich było dobrym krokiem pod względem militarnym i politycznym, będzie to można po najważniejszych rewelacyach, może lepiej, aniżeli przedtem rozstrzygnąć. Spodziewamy się, że sędziowie wojskowi w Marmarosz Sziget sądzić będą tak łagodnie, jak na to tylko ustawa pozwala i nie wątpimy, że jeżeli są oni bezsilni wobec surowości prawa, to polecą oskarżonych względom i łasce cesarza. Po ludzku czujący sędziowie muszą jednak w tych oskarżonych, którzy wkrótce będą już skazańcami, dostrzedz także ofiary chybionej polityki. Nie mamy tu na myśli polityki, uprawianej w polskich legionach. Wojsko nie powinno uprawiać polityki, ale jak miało się powstrzymać od polityki to wojsko, które jako narzędzie polityki stworzone zostało?

NIEESTETYCZNA KRYJÓWKA. Policya w Pradze wykryła na podwórzu jednego z tamtejszych hotelów 450 kg. cukru, nabytego za 9.000 K., ukryte pod kupą gnoju. Oczywiście cukier skonfiskowano.

Zawiadomienia i komunikaty.

ŚLUB. Warszawska „Gazeta Poranna“ donosi: W Krakowie odbył się obrzęd zaślubin pomiędzy popularną artystką teatru Rozmaitości p. Władysławą Ordon-Sosnowską a p. Janem Feistem, przemysłowcem, właścicielem znanej firmy szczotkarskiej.

ZMIANA LOKALU. Oddział administracyjny Krajowego Zakładu Odzieży zawiadamia, że z dniem 22 sierpnia b. r. przenosi swe biura z dotychczasoyego lokalu przy ul. Sykstuskiej l. 42 we Lwowie, do nowego lokalu przy ul. Kopernika l. 19 I. piętro.

NEKROLOGIA.

† **Włodzimierz ks. Czetwertyński.** Zmożony długą chorobą sercową zmarł w Warszawie w dniu 20 b. m. senior polskiej arystokracyi rodowej, Włodzimierz Światopołk-Czetwertyński.

Urodzony w r. 1837 w Woronczynie na Wołyniu, z ojca Kaliksta, oficera 5 pułku ułanów polskich i matki Zofii z Kropińskich, córki jenerała wojsk polskich i poety, autora „Ludgardy“ ś. p. Włodzimierz ks. Czetwertyński po ukończeniu instytutu szlacheckiego w Wilnie, odbywał studya uniwersyteckie na wszechnicy kijowskiej.

Będąc patryotą gorącym, brał udział gorliwy w powstaniu 1863 r., należąc do wołyńskiej organizacyi powstańczej. Przypłacił to ciężkiemi robotami i długoletniem wygnaniem na Syberyi, na jakie go władze rosyjskie skazały. Wówczas to pieszo w kajdanach odbył długą wędrówkę przymusową aż do miejsca swego przeznaczenia w Usolu pod Irkuckiem. Ale lata tułaczki i wygnania nie ostudziły w nim gorącego serca polskiego, które nigdy dla sprawy ojczystej żywo bić nie przestawało. Szczerze zawsze współczując tak ciężkiemu nieraz losowi weteranów 1863 r., ś. p. ks. Czetwertyński często hojnie, a zawsze pocichu wspomagał dawnych towarzyszów broni i niedoli wygnańczej.

Przez długie lata piastował ś. p. Włodzimierz ks. Czetwertyński godność prezesa Komitetu Tow. kredytowego ziemskiego, a jako żarliwy działacz dobroczynny, był długoletnim prezesem warszawskiego Tow. dobroczynności.

Ożeniony z Maryą hr. Uruską, oprócz wdowy, osierocił ś. p. Włodzimierz ks. Światopełk-Czetwertyński trzech synów: Seweryna, Włodzimierza Szczęsnego i Ludwika, oraz trzy córki: Zofię hr. Zamoyską, Maryę hr. Adamową Tarnowską i Wandę hr. Żółtowską.

Wiadomości telegraficzne.

ROZWIĄZANE ZGROMADZENIE.

Berlin. „Tägliche Rundschau“ donosi z Kolonii: Policya rozwiązała tutaj zgromadzenie socyalistyczne, obradujące pod gołem niebem. Rozwiązanie nastąpiło w chwili, gdy mówca Trimborn zaczął cytować cyfry z broszury ekonomicznej, napisanej przez Parwusa. Obecny na zgromadzeniu urzędnik policyjny oświadczył, że rozwiązuje zgromadzenie na skutek zarządzenia władz wyższych. „Rheinische Ztg.“ dodaje, że z powodu tego zajścia wniesione będzie zażalenie.

ŻĄDANIA KOLEJARZY.

Wiedeń. B. kor. W sprawie żądań kolejarzy przyjął prezydent ministrów w sobotę przedstawicieli zjednoczonych organizacyj kolejowych. W niedzielę toczyły się dalej konferencye w ministerstwie kolei, przy udziale reprezentantów ministerstw skarbu i kolei. W środę 21 b. m. powołano przedstawicieli kolejarzy znowu do ministerstwa kolejowego, by zawiadomić ich o ostatecznych decyzyach rządu. Zjednoczone organizacye w czwartek 22 b. m. zbiorą się, by powziąć uchwałę co do swego stanowiska wobec koncesyi rządu.

OTWARCIE TEATRU LWOWSKIEGO.

Lwów. (Telefonem) Wczoraj odbyło się inauguracyjne przedstawienie na scenie lwowskiej pod dyrekcyą Romana Żelazowskiego. Wystawiono „Sarmatów“ Zabłockiego. Wystawienie sztuki sięgało wyżyn, dawno już nie widzianych na scenie lwowskiej, dekoracye były przepiękne, teatr na otwarcie sezonu był udekorowany kwiatami i dywanami. Publiczność zjawiła się tłumnie, oklaski pod adresem wykonawców, jak i dyrekcyi nie milkły.

NADESŁANE.

†

Józef Kulczyński

urodzony w roku 1877, po krótkiej a ciężkiej chorobie, opatrzony św. Sakramentami, zasnął w Panu dnia 20 sierpnia 1918 r. w Wokowicach.

Nabożeństwo żałobne

przy zwłokach odprawionem zostanie w sobotę dnia 24 b. m. o godzinie 9-tej rano w kaplicy cmentarnej w Krakowie, poczem nastąpi eksportacya wprost na miejsce wiecznego spoczynku, na które to smutne obrzędy stroskane rodzeństwo zaprasza Krewnych, Przyjaciół, Kolegów zmarłego, Znajomych i pobożną Publiczność.

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu“ Sp. z ogr. odp. — Redaktor odpowiedzialny i naczelny Roman Woyczyński. — Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie pod zarządem Romana Ferka.